

wyjechał zupełnie i do dziś dnia, uważasz, siedzi tam sobie, samotnik, nad jeziorem Genewskim...

— I cóż tam robi ten pan Młocki?

— Co robi, mój chłopcze?... Ludziom dobrze robi — uważasz — i basta... A zresztą, posłuchaj tego listu, to się dowiesz, czy mam rację...

Pan Edward, list wzięwszy, zaczął czytać:

»Kochany mój Edwardzie! Nie potrzebuję ci przypominać, jak drogiem przyjacielem był mi nieboszczyk Kazimierz«...

— O moim ojcu mowa — wtrącił szeptem Czerski.

»Pamiętasz przecież, iż trzech nas było w Marymoncie — on właśnie, ty, Edwardzie i ja, o których wszyscy wiedzieli, że za wzór i przykład przyjaźni służyć mogą światu«.

Stanisław drgnął nagle: — Przepraszam, że przerywam — odezwał się — ale już teraz sam sobie przypominałem, iż wiedziałem cokolwiek o Młockim. Wszak to pan sam mi niegdyś opowiadał, że ten pan Młocki kochał się w mojej nieboszczce matce, kiedy panną była...

Niwiński kiwnął głową i dokończył z uśmiechem:

— I odstąpił ją bez urazy przyjacielowi, gdy się dowiedział, że twój ojciec kochał ją wcześniej.

— On też wiele podobno zawdzięczał memu ojcu — dodał Stanisław, na co pan Edward odparł z powagą:

— My zaś obaj jemu znów nie mało...

— I jeszcze sobie jedno, jak przez sen, przypominam — mówił szybko Czerski. — Pan mi to także mówiłeś... Trzej przyjaciele dali sobie słowo honoru, iż nie tylko nawzajem będą się wspierali... ale pomagać mają dzieciom swoim wzajemnie...

Z tajemniczą miną szepnął pan Niwiński:

— Właśnie o tem w liście Młockiego.

— Zdaje mi się, że mogę domyślać się treści tego pisma.

Co mówiąc, Czerski zaczerwienił się, jak mały uczeń — poczem ciszej dodał z biciem serca: Słucham...

Pan Edward rozpoczął czytanie na nowo:

— „Daliśmy sobie“ — tak dalej — uważasz — pisze pan Apolinary — „swego czasu, słowo honoru, na wypadek śmierci któregoś z nas trzech, iż każdy zajmie się dziećmi przyjaciela, jakby swojemi?...

— Kochany pan dotrzymałeś łaskawie swego słowa — odezwał się pan Stanisław, podnosząc, wzrok, pełen nieklamanej wdzięczności na wąsatą twarz pana Edwarda — a ja tego mile doświadczyłem.

Obruszył się na to gospodarz pocziwy:

— Nie przerywaj tylko słuchaj listu. „Otóż kochany Edwardzie, tak Bóg dał, że po śmierci Kazia, tobie, jako już żonatemu